

WACŁAWA SZLACHETA

Warszawa, 28 maja 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, działając na mocy dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51 poz. 293), przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o treści art. 107 i 115 kpk, świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Wacława Szlacheta z d. Rutkowska
Data i miejsce urodzenia	23 września 1900 r., Warszawa
Imiona rodziców	Jakub i Teresa z d. Łazowska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Wykształcenie	szkoła powszechna
Miejsce zamieszkania	[...]

Od 1935 r. mieszkalam w Warszawie, przy ul. Wolskiej 129. Tu zastał mnie wybuch Powstania Warszawskiego. W okolicy naszego domu w pierwszych dniach było spokojnie. Słyszałam dalekie strzały, [ale] w okolicy powstańców nie było.

W nocy z 4 na 5 sierpnia wpadł do naszego domu oddział niemiecki. Sama formacji nie umiem rozróżnić, lecz mężczyźni w naszym domu mówili, iż byli to żandarmi. Rozbiegli się po mieszkaniach, gdzie przeprowadzali rewizje. Do naszego mieszkania wpadło ich trzech, otwierając szafy i przerzucając rzeczy. Niczego nie zabrali.

Rano dowiedziałam się od sąsiadów, iż w czasie rewizji w ich mieszkaniach żandarmi zabierali biżuterię i zegarki, np. sąsiadce mej, Natalii Aksamit zdjęli z ręki zegarek. Ona

zginęła w czasie masowych mordów mieszkańców naszego domu w kilka godzin po naszej rozmowie.

5 sierpnia o godzinie 10.00 na podwórze naszego domu wpadł oddział niemiecki. Żołnierze byli ubrani podobnie do tych, którzy nocą przeprowadzali w naszym domu rewizję. Mówiono u nas w domu, iż to żandarmi przyszli. Było ich kilkudziesięciu, mówili po niemiecku, byli uzbrojeni w ręczne karabiny maszynowe i granaty. Dom nasz był duży, liczył przeszło 150 lokali. Przed powstaniem gospodarz domu Józef Hankiewicz, mówił mi, iż ma ok. 600 lokatorów.

Ile osób przebywało w naszym domu 5 sierpnia, nie wiem dokładnie. Obliczając na oko, wyszło nas z domu ponad 500 osób. Byli tam mężczyźni, kobiety i dzieci.

W domu pozostało kilku chorych: aptekarz Danowski, kobieta, której nazwiska nie pamiętam i grupa osób, która się ukryła w ogródku na tyłach domu. Słyszałam później, iż grupa z ogródka została rozstrzelana na ul. Ordona. Jaki los spotkał chorych obłożnie, nie wiem. Wiem tylko, iż ani aptekarz, ani kobieta dotychczas nie dali znaku życia.

Wyszłam z mieszkania z mężem moim Michałem (ur. 1895), synami Józefem (ur. 1921), Marianem (ur. 1923) i dwoma córkami – Lucyną (ur. 1926) i Aliną (ur. 1928). Wyszliśmy na podwórze, skąd razem z innymi mieszkańcami domu żandarmi kazali nam wyjść na ul. Wolską, przejść jezdnię i zatrzymać się przy Parku Sowińskiego. Odłączono mężczyzn od kobiet oraz oddzielono od matek chłopców w wieku ok. lat 14. Ustawiono nas przy siatce Parku Sowińskiego, zaczynając od bramy Parku w kierunku ulicy Elekcyjnej, do miejsca, gdzie stoi krzyż kamienny. Od bramy aż do siódmego słupa ogrodzenia, licząc od bramy w kierunku ul. Elekcyjnej, stanęły kobiety z małymi dziećmi, dalej stali chłopcy i mężczyźni.

Stojąc pod siatką, zobaczyłam, iż na rogu Wolskiej i Ordona, tuż przy rogu naszego domu, stoi na podstawie karabin maszynowy. [Stał] na chodniku ul. Wolskiej, przy naszym domu. W odległości ok. dziesięciu metrów od ul. Ordona w kierunku ul. Prądyńskiego, pod drzewem (które jest i obecnie), stoi drugi karabin maszynowy. Dalej widziałam także trzeci karabin maszynowy, lecz dziś już nie pamiętam, w którym miejscu. Wiem tylko, iż stał dalej na ul. Wolskiej przy naszym domu, bliżej ul. Prądyńskiego. Z tych karabinów maszynowych żołnierze niemieccy dali do nas salwę.

Formacji żołnierzy strzelających do nas nie rozpoznałam, nie potrafię określić, jak byli umundurowani. Słyszałam z tej strony wołania po niemiecku. Upadłam na ziemię przy

drugim słupie ogrodzenia Parku, licząc od bramy. Nie byłam ranną. Na moje nogi padały zwłoki. Żyła jeszcze leżąca przy mnie moja najmłodsza córka Alina.

Leżąc, widziałam i słyszałam, jak żołnierze niemieccy chodzili między leżącymi, kopali ich, sprawdzając, kto jeszcze żyje. Żyjących dobijali pojedynczymi strzałami z rewolweru. Leżałam na brzuchu, jednakże głowę opierałam o koszyk z żywnością, mogłam więc trochę orientować się, co się dzieje blisko mnie. Widziałam w ten sposób, jak żołnierz niemiecki (formacji nie rozpoznałam) kopnął leżącą przy mnie kobietę, która jeszcze żyła, i następnie zastrzelił ją. Następnie widziałam, jak żołnierz podszedł do wózka, w którym leżały kilkumiesięczne bliźnięta mej sąsiadki Jakubczyk, i zastrzelił je.

Przez cały czas słyszałam jęki konających. Później dowiedziałam się, że w tymże dniu zaraz po nas Niemcy rozstrzelali koło figury mieszkańców domu magistrackiego przy ul. Elekcyjnej 1/3 (róg Wolskiej).

Odgłosów tej egzekucji nie słyszałam, grup doprowadzonych nie widziałam.

Przy mnie blisko, koło bramy Parku Sowińskiego nikogo więcej nie rozstrzelano.

Po obiedzie, godziny nie umiem określić, Niemiec dobił mą córkę Alinę. Leżałam do wieczora. Około godziny 20.00, może trochę wcześniej, w każdym razie słońce chyliło się ku zachodowi, gdy żołnierz niemiecki powiedział, by wstawał, kto żyje, że już nie będzie rozstrzelany.

Później zorientowałam się i inni mi powiedzieli, iż to żandarm kazał nam wstawać. Powiedział nam, iż część z nas dlatego zginęła, że w Warszawie jest rewolucja. Podniosło się wtedy z grupy mieszkańców naszego domu pięć kobiet wraz ze mną i pięcioro dzieci. Były to: Leokadia Therek, Alina Jakubczyk (adresów nie znam), Danuta Karchel (zam. obecnie w Warszawie), i czwarta, której nazwiska nie znam. Z dzieci były: Bogda Chwedorzewska (zam. obecnie w Łodzi), Eugeniusz Stanik (zaginął), Graszewski zatrudniony obecnie w gazowni na Woli, syn naszego dozorczy Maliszewski, Pętłak (adresów nie znam). Zajął się Bogdą Chwedorzewską, która otrzymała trzy postrzały.

Mężczyzn wtedy nie widziałam. Później dowiedziałam się, iż dwóch się uratowało, uciekając pod siatkę. Jednego z nich znam nazwisko. Jest to Henryk Wojciechowski, obecnie zatrudniony w gazowni na Woli.

Zaprowadzono nas do cerkwi, potem do kościoła św. Wawrzyńca na Woli. W kościele znajdowało się już dużo ludności cywilnej z ul. Płockiej, Elekcyjnej i innych. Przy mnie przybyli mieszkańcy ul. Prądyńskiego. Kościół był przepełniony. Następnego dnia, 6 sierpnia, w niedzielę rano biskup Niemira odprawiał mszę św., udzielając komunii. W trakcie tego wpadli żołnierze niemieccy (formacji nie rozróżniłam), zgasili świece na ołtarzu, wołając do księży „do roboty”. Biskup przerwał udzielanie komunii św., wyszedł z kościoła i musiał nosić wodę.

Tego dnia wieczorem pognano nas wszystkich pieszo do obozu przejściowego w Pruszkowie. Zwłok męża i synów nie odnalazłam, odchodząc z miejsca mord. Od tamtego czasu jednak ślad o nich zaginął. Ciało obu córek sama widziałam, obok nich zwłoki sąsiadek: Stanik, Tomaszewska, Szczerbator, Leszczyńska.

Proszę o zwrot kosztów przejazdów z Warszawy do Sochaczewa z powrotem.

Na tym protokół zakończono i odczytano.